

Kiedy gadzina ukąsi Żmudzina...

7 października 2015

Już w latach 1980., kiedy po raz pierwszy przyjeżdżałem na Litwę w typowych narodowych pielgrzymkach: Ostra Brama-Rossa-Druskienniki, znanych chociażby z sienkiewiczowskiego „Potopu”, miejscowi Polacy smutno opowiadali tę samą przypowieść: kiedy wejdiesz do wsi, a miejscowi dadzą ci kubek mleka i kawał chleba/kołacza, to wieś jest polska albo rosyjska. A jak psy spuszczą – to litewska. Złośliwie też czasem dodawali: Litwini, to jesteście my! A to są Żmudzini...! Dziś przyznają, że nie mieli racji. Bo chociaż prawdziwi Żemajte wszystko ponoć robią trochę wolniej – to jednak z uporem i konsekwencją godną przypływów i ruchów tektonicznych. Patrząc na północno-wschodnie rubieże polskości musimy z zadowoleniem stwierdzić – ani prawdziwi Żmudzini to nie „Litwini” (czyli potomkowie mieszkańców Aukštoty), ani Łatgalowie to nie żadni Łotysze. To bardzo pocieszające dla Polaków, mieszkających w Państwach Bałtyckich.

KTO TU BYŁ PIERWSZY?

Kilka miesięcy temu litewska bezpieka zatrzymała samochody jadące z wyjątkowo radosnych, dumnych, acz odważnych dni rosyjskich w Wilnie. Pretekstem były zawieszone u anten chorągiewki ze „stonką”, czyli motywem świętojurskim – z dnia na dzień zdelegalizowanym w Republice Litewskiej jako oznaka „rosyjskiego separatyzmu”. Sankcji dla zatrzymanych jednak nie było, trzymane w gotowości aparaty fotoreporterów, mających uchwycić „rosyjską prowokację”, nie zaczęły trzaskać. W pierwszym aucie jechali Polacy z Grykiszek, przedmieścia litewskiej stolicy. W drugiej – ich sąsiedzi, którzy niepowtarzalnym, specyficznym śpiewno-słowiańskim akcentem tak bardzo niepasującym do tej gardłowej mowy – oświadczyli, że ani Rosjanami, ale jednak tym bardziej żadnymi Litwinami nie są. Są bowiem Żmudzinami, czyli potomkami tego ludu, który był tu u siebie zanim jeszcze jakiś kunigas uganiał się za

Żelaznymi Wilkami. I co z takimi było zrobić?

Pytanie to coraz częściej zadają sobie zresztą nie tylko dziennikarze, czy policjanci – ale także wileńskie władze, zwłaszcza oświatowe. Żmudzini mówią własnym językiem, który niezależnie od tego, jak jest klasyfikowany z pobudek politycznych – bardziej zrozumiały jest dla Łotyszy, niż dla władających „literackim litewskim” (?) potomków Aukštotów. Zjawisko zapisywania dzieci żmudzkich do szkół mniejszościowych, rosyjskich, białoruskich, względnie rosyjsko-polskich, gdzie są na siłę lituanizowane i „oduczane gwary”, stało się na tyle niepokojące dla administracji, że zdecydowała się ona powściągnąć nieco zapędy nadgorliwych pedagogów.

Nawiasem mówiąc pocieszające jest obserwowanie, jak mniejsze i z gruntu wrogie wobec Polaków narody powtarzają błędy, od których sami nie byliśmy niegdyś wolni. „Lituanizacja Żmudzinów” jest wszak co najmniej równie absurdałna, jak sanacyjna i komunistyczna „polonizacja Ślązaków”. Żemajte mają bowiem pełne prawo powiedzieć kolegom z Aukštoty, tak jak mieszkańcy Katowic mogli 80 czy 60 lat temu odpowiedzieć przybyszom z Krakowa i Warszawy: myśmy się nie wynaradawiali, nie oddawaliśmy elit innym, nie jeździliśmy drukować książek do Petersburga czy Królewca, odczepcie się od naszej gadki, bo może waszą nazwaliście literacką, ale nasza gorsza nie jest!

Zgryźliwie zresztą moi żmudzcy znajomi dodają (a miejscowi Polacy i Rosjanie przyklaskują), że przecież sama narodowa pisarka Litwy – Julija Beniuševičiūtė-Žymantienė, nieprzypadkowo tworząca pod pseudonimem Žemaitė ostrzegała „tam mieszka ciemny, zły naród” – mając na myśli właśnie Aukštotów...

UKRADZONE IMIĘ

Mniej znaną kwestią jest, że mniejszością równie cierpliwą jak Żmudzini, także powoli doprowadzaną do ostatecznych decyzji

politycznych, tyle że na Łotwie – są Łatgalowie. Jest coś smutnego w tym, że tak jak państwo nazywające się Republiką Litewską okradło z terytorium historyczną Żmudź, tak Republika Łotewska zawłaszczyła jako miano państwa i narodu imię grupy etnicznej traktowanej jako niechciana, nieuznawana i ze wstydem tylko zauważana mniejszość.

Trzy niepodległe państwa bałtyckie to faktycznie wypadek przy pracy. Widać to szczególnie wyraźnie na przykładzie Łotwy. Temu chłopskiemu ludowi, rządzonemu od 700 lat przez Niemców, Rosjan i Żydów, po rewolucji październikowej Zachód przyznał „tymczasową niepodległość” w nadziei na powrót na te tereny Białej Rosji, którego tam w dobie porewolucyjnej powszechnie oczekiwano – także po to, by uniemożliwić przejęcie kontroli przez Niemców Bałtyckich. W ich pokonaniu niemałą rolę odegrały z kolei oddziały polskie pod dowództwem Edwarda Śmigłego-Rydza, za co potem niepodległa już Łotwa odpłaciła się reformą rolną, bijącą głównie w historyczną własność ziemską w Inflantach Polskich.

Ponieważ nigdy żadnych Łotyszy nie było, żeby uzasadnić powstanie tej tymczasowej republiki zasadą „samostanowienia narodów”, wcielono mocno zróżnicowaną językowo i religijnie od reszty mniejszość do sztucznie ustanowionego „państwa narodowego” – i do nacji łotewskiej jednocześnie. Zróżnicowanie to jest zresztą do dziś zauważalne, zwłaszcza biorąc pod uwagę stymulowany przez państwo nacjonalizm łotewski, nie stroniący od wątków neonazistowskich. Współgra z nimi zresztą protestantyzm, a de facto neopoganizm, lansowane jako elementy „łotewskości” – silnie kontrastując z łatgałskim katolicyzmem. Podobnie jednak jak i Auksztoci Żmudzinów, tak i potomkowie Zemgalów i Kurów nie chcą „wypuścić” emancypujących się Łatgałów poza obręb nacji państwowej – wraz z ich odejściem skończyłby się nawet mit większości łotewskiej na Łotwie.

POLSKA HISTORIA PATRZY NA WOJENKI CHŁOPSKICH NACJI

Polakom, w tym zwłaszcza mieszkającym w republikach litewskiej i łotewskiej wbija się do głów nadrzędność uznania, czy wręcz podporządkowania interesom narodowym gospodarzy. Co jednak, jeśli nawet bez przypominania polskości Wilna czy Dyneburga – sąsiadami naszych rodaków na tych ziemiach nie są bynajmniej Litwini i Łotysze, produkty literacko-politycznych eksperymentów, stale podtrzymywanych interesami mocarstw i sił ościennych, tylko z dziada-pradziada i krew z krwi Żmudzini, czy Łatgałowie, ludy starsze nawet od polskich miast na tych terenach? Polityczna Warszawa (podobnie, jak Wilno i Ryga) wolałaby zignorować rzeszę co najmniej 0,5 mln jednych i 200 tys. drugich. Dla Polaków na Kresach Północno-Wschodnich ich ruchy językowe, kulturalne, edukacyjne i tożsamościowe są jednak faktem i punktem odniesienia. Tym ważniejszym, im bardziej nierozważnie agresywna i opresyjna jest polityka nacjonalistów litewskich i łotewskich.

Bo – jak mówi stare powiedzenie, które tak lubił Stanisław Cat-Mackiewicz: „kiedy gadzina ukąsi Żmudzina – od jadu Żmudzina zdycha gadzina”. I oby to spotkało szowinistyczne żmije Pribałtiki.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: Geopolityka.org